

Gianni Vattimo*
Università degli Studi di Torino

O REWOLUCJI GENETYCZNEJ

W wielu sprawach, także (i szczególnie) w obliczu pytań związanych z rewolucją genetyczną, myśl Nietzschego okazuje się myślą proroczą, chociaż nie sugeruje rozwiązań, lecz raczej oświetlenie problemów, z którymi mamy do czynienia w naszej teraźniejszości. Prorocza jest choćby w tym sensie, że staje się coraz bardziej zrozumiała, w miarę jak posuwamy się do przodu w badaniach naukowych i refleksji filozoficznej, która im odpowiada bądź usiłuje je interpretować. Rzeczywiście, jeżeli pomyśli się o problemach „etycznych” powstających dziś w związku z możliwością manipulacji tym, co ludzkie, to mniej niezrozumiałe staje się naleganie „nihilisty” Nietzschego na stworzenie – także „biologiczne” – nadczłowieka. Wiadomo że w swoich pismach z ostatniego okresu mówi on często o konieczności rzeczywistej polityki eugenicznej, w pozytywistycznym znaczeniu, niełatwym do pogodzenia z tezami o rozkładzie wszelkiego ostatecznego kryterium prawdy i wszelkich metafizycznych podstaw myśli. Ale właśnie obecnie to powiązanie okazuje się jeżeli nie bardziej prawomocne, to przynajmniej bardziej zrozumiałe: przecież nihilizm jako zupełny rozkład wiary w jakąś myśl podstawową, a więc jako myśl o „śmierci Boga”, narzuca się filozofii (czyli przeważającej części aktualnych filozofii) ściśle w związku z pojawieniem się wciąż rozwijanych możliwości technik biogenetycznych. Może to wyglądać na banał, ale faktycznie niezbyt często ukazuje się ten związek: „natura” w tym samym czasie, kiedy staje się bardziej dostępna dla tych technik, traci systematycznie swój status fundamentalnej struktury i etycznej normy. Nie zapominajmy, że taki dokładnie jest mechanizm nietzscheańskiej śmierci Boga, zabitego przez własnych wyznawców: efektem wiary w Boga był rozwój społeczeństwa regulowanego przez prawa i nauki o przyrodzie zdolnej zredukować zagrożenia naturalne do minimum. Oto warunki, które doprowadziły do końca zbyteczną

* Jest to tekst referatu wygłoszonego 15 maja 2001 podczas konferencji „Rewolucja genetyczna a człowieczeństwo” (The Genetic Revolution and Humankind) zorganizowanej przez Unesco w Paryżu w maju 2001 roku.

i nazbyt skrajną ideę jakiegoś Boga jako ostatecznej podstawy wszelkiej rzeczywistości.

To odniesienie do Nietzschego wydaje mi się bardzo inspirujące, ponieważ stawia nas twarzą w twarz z charakterystycznym faktem naszej epoki: władza naukowej i technicznej manipulacji naturą pociąga – może nie jako rezultat, lecz także jako warunek – rozkład wszelkiej naturalnej „konieczności” – czy byłaby to zależność człowieka od porządku naturalnego, czy fakt napotkania jakiegoś *fundamentum ultimum et inconcussum*. Rozważać, czy rewolucja genetyczna oznacza polepszenie naszego świata (nie bardzo widzę, co by miała znaczyć alternatywa, bo w obu przypadkach musi się posiadać jakieś kryterium) znaczyłoby spotkać się z pytaniem o kryterium oceny. Otóż z punktu widzenia, który, według mnie, bardzo przejrzysto i poprawnie zdefiniował Nietzsche, rewolucja genetyczna przynależy do epoki nihilizmu, śmierci Boga, rozkładu fundamentów. Nad postawionym przed nami pytaniem nie można dyskutować dość radykalnie, póki nie umieści się go na jego własnym, „nihilistycznym” gruncie, czyniącym je szczególnie trudnym i, w wielu znaczeniach, radykalnym. Jest aż nazbyt oczywiste, że problem sensu rewolucji genetycznej (jej kierunku, znaczenia, konsekwencji dla tego, co ludzkie) jest stawiany i rozwiązywany na sposób całkowicie różny w zależności od tego, czy jest czy nie jest umieszczony na tym gruncie. Jeśli Bóg nie umarł – to znaczy: dla tych, do których nie dotarła jeszcze wiadomość cesarza, nietzscheańskie obwieszczenie dokonanego nihilizmu, dla kościołów i wielu ideologii humanistyczno-autorytarnych – rewolucja genetyczna może się utrzymać wyłącznie wewnątrz granic ustalonych przez „Boga” lub metafizyczny fundament, „naturę” ludzką etc., lub wręcz zostaje potępiona jako pogwałcenie tych granic, a zatem musi się ją zwalczać wszelkimi środkami, nawet kosztem cenzury i poddania badań naukowych sprzeciwiającym się jej moralnym autorytetom (kościółom, „etycznym” państwom, moralnym większościom, etc.). I przeciwnie, jeżeli zaakceptuje się uznanie związku między rewolucją genetyczną a rozkładem fundamentu, przeprowadza się doświadczenie „nihilizmu spełnionego” – to znaczy akceptuje się utratę pewnych punktów odniesienia, odnajdując się w kondycji opisanej w sławnym tekście Nietzschego z lata 1887, zatytułowanym *Nihilizm europejski*. Chodzi o obszerną notatkę, opublikowaną w „Nachlass”; kończy się ona refleksją, która może nam pomóc w aktualnej dyskusji. W sytuacji człowieka spełnionego „nihilizmu”, to znaczy gdy staje się jasne, że nie istnieje metafizyczny fundament, a tym samym ostateczne kryterium moralności i sprawiedliwości, rozpęta się wojna wszystkich ze wszystkimi, którą przegrają „słabi”. Ale kim są ci silni, zdolni do wygrania rozgrywki? Nie najbardziej gwałtowni i okrutni (*feroci*); raczej „najbardziej umiarkowani, ci którzy nie potrzebują żadnych skrajnych artykułów wiary, ci, którzy nie tylko głoszą, ale i lubią spory udział przypadku, bezsensu, ci, którzy potrafią myśleć o człowieku znacznie obniżając jego wartość i nie stając się przez to małymi i słabymi...”¹. Ten tekst jest ważny nie

¹ F. Nietzsche *Pisma pozostałe 1876–1889*, wybrał, przełożył i przedmową opatrzył B. Baran, Kraków 1994, s. 210.

tylko ze względu na nieczęstą u Nietzschego preferencję dla „najbardziej umiarkowanych”; ale – zwłaszcza w perspektywie naszej dyskusji – z powodu konkluzji o konieczności myślenia o człowieku ze znaczną redukcją jego wartości. Rewolucja genetyczna – o ile nie chcemy jej powstrzymać, co oznaczałoby pozostawienie jej poza kontrolą prawa i – w związku z tym – wystawienie na wszelkiego rodzaju arbitralną i li tylko ekonomiczną eksploatację – wymaga od nas myślenia o ludzkiej rzeczywistości bez jakichkolwiek metafizycznych przesądów. Nie jest zgoła przypadkiem, że właśnie wielki czytelnik Nietzschego, Martin Heidegger, był też autorem *Listu o humanizmie*, który już w 1946 roku postawił pytanie o przekroczenie metafizyki i odpowiadającego jej humanizmu. Protestuje się jednak, gdy ktoś to wiąże z faktem, że Heidegger był również tym myślicielem, który w pewnym okresie swojego życia (prawdopodobnie krótszym niż cokolwiek by sądzili jego oskarżyciele) popierał nazizm – ze swej strony ciesząc się smutną sławą z powodu eksperymentów eugenicznych i „biologicznej” (czy raczej tanatologicznej) manipulacji człowiekiem. Pozostawmy chwilowo na boku ten aspekt pytania, nawet jeśli przypomina, że ci, dla których rewolucja genetyczna jest w całości pogwałceniem ludzkiego (i boskiego) ładu, posługują się najczęściej widmem nazizmu jako „dowodem” swoich tez. Wiadomo że w kampanii o pełne podporządkowanie ludzkiej seksualności nagim prawom (re)produkcji, Kościół katolicki przywołuje wciąż ideę ludobójstwa nie tylko dla potępienia aborcji, lecz także każdej formy antykoncepcji, a nawet masturbacji. Ta postawa rozszerza się ostatnio na potępienie wszelkiego używania embriionów w badaniach medycznych (nawet tzw. nadliczbowych, konserwowanych, lecz przeznaczonych tak czy owak na zniszczenie). Napotykamy tu doskonały przykład przeciwieństwa myśli Nietzschego, fanatycznie przecenia się wartość nie tylko człowieka, lecz także płodu i materiałów służących do jego konstrukcji.

Tak czy inaczej, co by to miało znaczyć: umieć myśleć o człowieku obniżając w pewnym stopniu jego wartość, w sprawach związanych z rewolucją genetyczną? Moim zdaniem, żeby pozostać jeszcze przez moment przy Nietzschem, odrzucając ideę, że podmiotem ludzkim zdolnym do przetrwania bez utraty swej wolnej indywidualności w świecie „spełnionego nihilizmu” byłby podmiot najbardziej skłonny do przemocy, poświadczą się właśnie możliwe „nazistowskie” odczytanie jego tekstu; a tym samym również każdy program stworzenia nadczłowieka środkami samej tylko manipulacji genetycznej. Przeciw tej interpretacji, proponuję przyjąć punkt widzenia niemetafizycznego humanizmu Pico della Mirandoli (w mowie *De dignitate hominis*), dla którego godność człowieka w naturze, oczywiście szczególnie pod każdym względem, polegała na nieposiadaniu żadnej „naturalnie” zdeterminowanej istoty, pomijając tę, która narzuca mu konieczność skonstruowania sobie własnej istoty poprzez wolne czyny. Interpretacja antyhumanizmu Nietzschego i Heideggera w takim duchu daje się jakoś bronić, aczkolwiek zwłaszcza w przypadku Nietzschego wygląda karkołomnie. Gdybyśmy chcieli roztrząsać to z perspektywy „filologicznej”, w sensie filologii nietzscheańskiej, musiało by się zanalizować pojęcie woli mocy, odnoszące się raczej do walki mię-

dzy interpretacjami niż do konfliktu sił fizycznych, materialnych *etc.*, o których myśleli admiratorzy *blonde Bestie*.

Podsumowując moje stanowisko w tej sprawie, nadczołówek, czyli rewolucja genetyczna, będzie demokratyczny albo nie będzie go w ogóle. Nie jest to czyste *wishful thinking* – innymi słowy, nie jest to tylko norma, którą – z punktu widzenia pewnej wizji społeczeństwa i ludzkiej „istoty”/„nie-istoty” – narzucamy nauce i technikom biogenetycznym. W wielu sensach jest po prostu faktem, że rewolucja genetyczna może się odbyć tylko pod warunkiem odłożenia na bok wszystkich metafizycznych i (co znaczy to samo) autorytarnych wizji „natury” ludzkiej. Metafizyka zawsze implikuje przemoc, jak nauczyliśmy się od myślicieli tak różnych jak Heidegger, Levinas, Adorno; tym samym jest ona także, przynajmniej w naszych czasach, kiedy „kłamstwa” metafizycznego fundamentalizmu stały się nie do utrzymania, sprzymierzeńcem autorytaryzmu, który może się wydawać wartościowy tylko wtedy, gdy pretenduje do przemawiania w imię jakiejś zasady niepodlegającej wyborowi jednostek i wspólnot. Można rzecz jasna podejrzewać, że autorytaryzm przejawia się ze strony wspólnoty naukowej: byłaby to wciąż metafizyka, tym razem „naukowa”, gdyby trzeba było przedkładać niepodlegający dyskusji autorytet uczonych i „ekspertów” nad autorytet papieża lub szefa partii.

Nie wiem, czy zwodzi mnie nadmiar optymizmu, ale wygląda na to, że konieczność demokracji okazuje się właśnie ogromnie wzmocniona przez nowe możliwości, które otwiera rewolucja genetyczna, cokolwiek by oznaczała – od manipulacji genami dla potrzeb badań medycznych aż do genetycznych modyfikacji w celu jakościowej i ilościowej poprawy żywności. Jeżeli poważnie potraktuje się rozkład metafizycznych fundamentów – a trzeba go traktować poważnie także (i szczególnie) po to, by oprzeć się przynieszonej przez metafizykę przemocy – staje się oczywiste, że jedynym sposobem przeprowadzenia rewolucji genetycznej i co znaczy zarazem wyrwania jej spod wszelkiej autorytarnej reglamentacji jest podporządkowanie jej wyłącznie wyborom obywateli demokratycznego państwa podjętym na podstawie pełnych informacji.

Zdaję sobie dobrze sprawę z olbrzymich trudności otwierających się, gdy postawi się wyraźnie, bez tak częstych ekscesów ostrożności i bez hipokryzji, problem przeprowadzenia rewolucji genetycznej w tych ramach. Natychmiast ktoś zaprotestuje, że zasada interpelacji czy poinformowanego konsensu jest niestosowalna w wielu przypadkach związanych z biogenetyką – jak aborcja lub manipulacja DNA dla uniknięcia chorób; kwestia eutanazji nie jest oczywiście tego samego rodzaju, ale przedstawia analogiczne problemy. Na dodatek kiedy mowa o transformowaniu „natury” – zarówno świata zewnętrznego, jak i samej jednostki ludzkiej – dotyczy to bardzo często „przyszłych” istot ludzkich, które nie mogą być zapytane o zdanie. Niewątpliwie tak jest. Ale to nie jest dobry powód, by powierzać ich „reprezentowanie” instancjom autorytarnym, czy to moralnym i religijnym, czy naukowym. Jedynie świadoma zbiorowa decyzja może rozwiązać ten problem. Rewolucja genetyczna o wiele wyraźniej niż wszystkie inne aspekty dzisiejszego społeczeństwa pokazuje, że jesteśmy powierzeni sobie nawzajem –

co skądinąd jest już dość jasne we wszystkich sprawach związanych ze środowiskiem (jaki świat, atmosferę, zasoby energetyczne pozostawimy przyszłym pokoleniom), ale także w bardziej banalnych przypadkach zanieczyszczenia powodowanego nawykiem palenia czy wypadków drogowych powodowanych przez ruch samochodowy. Właśnie dlatego nie można poddawać się autorytetom – naukowym, moralnym, religijnym – którym nie wolno uważać się za uznane przez naszych potomków. Rzecz jasna nasze decyzje – od których zależy los przyszłych pokoleń – mogą być inspirowane przywiązaniem do tego rodzaju autorytetów, ale wyłącznie za pośrednictwem publicznej dyskusji i przejrzystego demokratycznego wyboru.

Takie naleganie na odpowiedzialność demokratyczną wymaga z jednej strony wielkiego wysiłku „naukowej” edukacji niespecjalistycznej publiczności, tak by jej wybór był oparty na możliwie najlepszych informacjach, z drugiej zaś strony pewnej cierpliwości. To, co uważamy za przeciwne naturze, jest najczęściej przeciwne tylko najbardziej zakorzenionym w naszej przeszłości nawykom. Demokratyczne wybory większości obywateli rzeczywiście odzwierciedlają przeważnie to przywiązanie do starych zwyczajów jako nienaruszalnej „natury”. Ceną może być spowolnienie „postępu naukowego”, lepiej jednak zaakceptować te opóźnienia, niż gwałcić demokratyczne reguły gry, nawet jeśli byłoby wciąż problematyczne, jak w różnych sytuacjach ustalić równowagę dwóch czynników – zbiorowej świadomości i specjalistycznej wiedzy.

I znów Nietzsche, by zakończyć choćby prowizorycznie: nadczłowiekiem jest ten, który czyni siebie zdolnym do życia na poziomie swoich technicznych możliwości. Jeśli jest w rewolucji genetycznej jakiś sens pozytywny, trzeba by go chyba szukać w przyczynianiu się przez nią do powstania demokratycznej świadomości ostatecznie uwolnionej od wszelkich pozostałości autorytarnego „naturalizmu” w kwestiach moralności i prawa, i w „obowiązkowej”, by tak rzec, afirmacji wolności.

tłum. Adam Ostolski

ON GENETIC REVOLUTION

The paper was delivered in May 2001 during the UNESCO conference “The Genetic Revolution and Humankind” which took place in Paris. The author discusses the relations between the genetic revolution which aims at producing a Nietzschean *Übermensch* and the decline of traditional metaphysics. “If we do not want to stop the genetic revolution, which would mean leaving it beyond legal control and subjecting it to arbitrary economic exploitation, we have to treat the human reality without any metaphysical prejudices”. The revolution should be judged from the standpoint of democracy rather than metaphysical fundamentalism, “*Übermensch*, that is the genetic revolution, will be either democratic or it will not exist at all”.